Nr. 276. Lwów — Niedziela dnia 30 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Andrzeja, Grzegorza B. Jutro: św. Eligiusza B. Platona i Rom.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 34; Zachód „ „ 4 m. 3
Długość dnia godzin 8 minut 29. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Nowa szkoła sztuk pięknych.

Na ziemi polskiej tak mało jasnych promieni, tak trudno o uśmiech jakiejś ogólnej pomyślności, że z prawdziwem zadowoleniem mogliśmy pozawczoraj donieść o pozwoleniu rządu rosyjskiego na założenie w Warszawie szkoły sztuk pięknych. W każdym narodzie, nawet znacznie bogatszym i szczęśliwszym od naszego, taki wypadek byłby powitany jako ważna zdobycz w cywilizacyjnym pochodzie, bo poczucie piękna, rozpowszechnione wśród ogółu, umiejętność zdobienia życia umoralnia, uszlachetnia, otwiera nowe widnokręgi myślom i dążnościom, daje możność wyrażania po swojemu wszelkich pojęć estetycznych i artystycznych, któremi przemawia dusza narodu. Tylko przez sztukę i naukę dochodzą narody do równorzędności w wielkiej republice myśli, tylko przez nie stają się nieśmiertelnymi. O ileż jednak postawienie takiej nowej szkoły jest wypadkiem ważniejszym, jeżeli nastąpiło bez żadnej pomocy rządu, jeżeli sam ogół sobie ją stworzył. A tak się właśnie stało w Warszawie. Tam sama ludność, nie oglądając się za niczyją pomocą, owszem, zwalczając liczne trudności, zaspakaja swe duchowe potrzeby. Własnym a wielkim kosztem postawiła kilka lat temu politechnikę, w roku przeszłym założyła szkołę handlową w Łodzi, teraz otwiera szkołę sztuk pięknych. Z przyczyn zewnętrznych, zupełnie niezależnych od nas, właśnie takie instytucye były koniecznie potrzebne. Wstrętny szowinizm, który jak zaraza rozszerzył się po Europie, skłania narody do zamykania się od cudzoziemców. Przeciwko nim powstają senaty uniwersyteckie, instytucye naukowe, rządy, nawet pisarze i poeci. Jeszcze niedawno słynęła z gościnności Francya, a i ona woła dziś głosami lekarzy, literatów, techników i robotników: „Precz z obcymi! Nie dla nich nasze zakłady naukowe, nie dla nich zarobki!“ Jeszcze brutalniej postępują w tym razie Niemcy, a na nas spoglądają o wiele niechętniej, aniżeli na innych. Dziś już my tam nie możemy się spokojnie kształcić: każdemu zatruje życie hakatyzm, wdzierający się nawet na katedry uniwersyteckie, nawet do świątyń; każdego może niespodziewanie spotkać rozkaz niezwłocznego wyjazdu. Ale oprócz tego, specyalnie własna szkoła sztuk pięknych była jeszcze dlatego potrzebna w Warszawie, że na obcych akademiach nasza młodzież z konieczności przejmuje się obcemi nam formami wyrażania myśli pendzlem, czy dłutem. Niezaprzeczenie, wybitne talenty otrząsają się z tej cudzoziemszczyzny i umieją tworzyć polskie dzieła sztuki, polską myśl w nie wkładać, ależ nie chodzi tylko o wyjątkowe talenty, bo nie one głównie, lecz liczna rzesza skromnych pracowników podnosi estetyczne wykształcenie szerokiego ogółu, ta właśnie rzesza trudni się zastosowaniem form piękna do wszelkich przedmiotów codziennego użytku, ona najczęściej wprowadza do przybytku artyzmu swojskie motywa. I to wreszcie nie jest rzeczą małej wagi, że gdy będzie szkoła sztuk pięknych w Warszawie, to wśród swoich, nie tak często, jak teraz za granicą, zmarnuje z niedostatku niejedno młode życie, rwące się do piękna.

Program szkoły warszawskiej jest właśnie taki, jakiego najbardziej potrzeba społeczeństwu, które pragnie wśród ogółu rozpowszechnić poczucie estetyczne i zarazem wydobyć z tego ogółu jego wrodzone pojęcie piękna, aby je rozwinąć na rodzimym gruncie. Więc do szkoły będzie przyjęty każdy, choćby nie miał żadnych świadectw naukowych, a jeżeli w klasie przygotowawczej okaże jakiekolwiek zdolności rysunkowe, będzie we właściwym czasie przeniesiony na kursa specyalne: malarskie, rzeźbiarskie, snycerskie, układania wzorów itd.

Powiedzieliśmy już, że jak przedtem politechnikę i łódzką szkołę handlową, tak teraz tę instytucyę stawia samo społeczeństwo. Dwa lata starali się o pozwolenie rządowe panowie: Adam Krasiński, Maurycy Zamoyski, Józef Potocki, Teodor Dunin i Mateusz Berson. Nareszcie teraz uzyskali oni zezwolenie ministeryum cesarskiego dworu, które sobie, wspólnie z petersburską akademią sztuk pięknych, zastrzegło naczelny nadzór, który będzie wykonywany przez jeneralnego gubernatora. Na tem się kończy udział rządu w tej sprawie. Wszystkie koszta założenia szkoły i utrzymania jej będzie ponosiło samo społeczeństwo, ono też będzie nią zarządzało. Członkowie-założyciele, t. j. ci, którzy dadzą po tysiąc rubli, będą wysyłali do komitetu zarządzającego czterech członków, po dwóch wydelegują doń członkowie rzeczywiści, płacący rocznie po sto, oraz członkowie wspierający, których roczne datki będą wynosiły 10 rubli; dwóch delegatów będzie wysyłało gremium profesorów, nadto do komitetu musi należeć dyrektor szkoły, wybrany przez wszystkich fundatorów jej, a zatwierdzony przez ministeryum dworu. Wszystkich członków komitetu, wybranego przez nich prezesa i jego zastępcę musi zatwierdzić jeneralny gubernator.

Ponieważ jest prawie zupełna pewność, że Towarzystwo Kredytowe Ziemskie da tej nowej szkole obszerny lokal w swym gmachu, przeto otwarcie jej nastąpi niebawem. Niechże szczęśliwie się rozwija na pożytek narodu i niech mu przysporzy choć trochę tych jasnych promieni, których tak skąpo los mu wydzielił!

Z dziedziny bajek i konszachtów.

Panslawistyczne dzienniki opowiadają, że kiedy kilka dni temu podał się do dymisyi serbski gabinet Welimirowicza, przybył do Belgradu w największej tajemnicy arcyksiążę Otton, brat następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, zapisał się w hotelu jako kupiec zbożowy, miał tajemniczą schadzkę z królem Aleksandrem, następnie z nim i jego żoną, potem jeszcze trzecią, do której wezwano jenerała Cincar-Markowicza. Te narady odbywały się w nocy, a wczesnym rankiem wrzekomy kupiec zbożowy z walizką w ręku udał się na dworzec i trzecią klasą odjechał do Zemlina na węgierskiej stronie Dunaju, tam zaś dopiero przesiadł się do klasy pierwszej. Widocznie panslawistyczne dzienniki wydawane są dla nianiek, opowiadających dzieciom bajeczki o przebranych królewiczach. Ale ta bajeczka ma cel polityczny: panslawiści chcą przekonać serbskie i wogóle słowiańsko-prawosławne pospólstwo, że Serbia rzuciła się w austro-węgierskie ramiona, które wśród wschodnich chrześcijan uchodzą za niemieckie, i że gabinet jenerała Cincar Markowicza będzie pracował nie dla Serbii, lecz dla Austryi. Radykalny serbski dziennik *Odiek* powitał ten gabinet jako jakąś nadzwyczajną katastrofę. „Wiemy — woła on — że ta reakcya długo nie potrwa i że to jest jej ostatnia próba, po której na zawsze marnie zginie. Ale co potem? Naród serbski przeżyje jeszcze jeden paroksyzm szału rządowego, jeszcze jedno panowanie sądów polowych, jeszcze jeden rozlew krwi, ale, powtarzamy: co potem? Skończy się cierpliwość ofiar, naród wyda wyrok, a będzie on okrutny. Więc wy, panowie reakcyi, cokolwiek będziecie robili, zawsze przed każdym swym czynem powtórzcie sobie zapytanie: A co potem? Bo zaiste, kiedy się obudzi gniew narodu, nie zostanie w tem państwie kamień na kamieniu!“.

Lecz cóż jest reakcyą, o której prawi *Odiek*? Oto, tylko zupełne odsadzenie radykalistów od wszelkiego wpływu na sprawy państwowe, oraz zamknięcie skupczyny podobno na cały rok, poczem dopiero w 1904-ym ma być ona rozwiązana, jako posiadająca większość radykalno-liberalną, i nastąpią wybory do nowej, która, wedle przypuszczenia jenerała Markowicza, będzie posiadała większość napredniacką (postępową), a więc jedyną dynastyczną wśród serbskich stronnictw. Odwrócenie się króla od radykałów i powołanie prezeń do steru jenerała Markowicza tłómaczą teraz znalezieniem obszernej korespondencyi Pasicza, w której ten wódz radykałów szczegółowo opowiada o intrygach radykalistów przeciw dynastyi, o ich konszachtach z panslawistami celem wypędzenia z kraju Obrenowiczów, a powołania na tron bądź młodszego syna księcia czarnogórskiego, bądź innego wskazanego im przez Rosyę prawosławnego księcia. W tych listach Pasicz wymienia, co który wybitny radykalista robił w tym kierunku. Trzeba tu przypomnieć, że podczas procesu, który się odbył z powodu ostatniego zamachu na króla Milana już wtedy, gdy ten król był tylko naczelnym wodzem armii, oskarżony Pasicz zwalał winę z siebie na swych politycznych towarzyszy i niektórych z nich bardzo skompromitował. Wprawdzie wówczas niebardzo mu uwierzono, ale w każdym razie radykaliści go odtrącili. Król Aleksander, zerwawszy z ojcem, a ożeniwszy się z Dragą, ułaskawił Pasicza, który jednak już nie wrócił do znaczenia w swem stronnictwie. Znalezione teraz listy jego nietylko potwierdzają to, co on mówił przed sądem, lecz jeszcze znacznie powiększają rozmiary radykalnych intryg. Odkrycie tego wszystkiego zawdzięcza król rodzinie swej żony. Skoro zatem jedynie dlatego król odsunął radykalistów, a — jak doniósł wczorajszy telegram — wcale nie myśli obwoływać porucznika Luniewicza następcą tronu, to przytoczone wyżej lamenty *Odieku* nie mają żadnego sensu i świadczą tylko o wielkiej bezczelności radykałów.

O młodzieży polskiej.

(III). O programie młodzieży postępowej zamieścił organ tej młodzieży *Promień* następujące wynurzenia: „Ideałem naszym jest zawsze wolna i niepodległa Ojczyzna. A wolna Polska, to znaczy zniesienie przywilejów, zbudowanie takiej społeczności, która dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści“ i t. d. i t. d. A zatem jak młodzież narodowo-demokratyczna tak i postępowa za punkt wyjścia swego programu przyjmuje dążenie do niepodległości Polski, ale zarazem okrywa sztandarem niepodległości dążenie do wytworzenia nowego układu społecznego na zasadach socyalizmu i kolektywizmu.

Oprócz programu politycznego młodzieży istnieje jeszcze program wychowawczy, obejmujący pytanie: jak się ma kształcić młodzież akademicka sama? jak się ma kształcić młodzież gimnazyalna? i jak oddziaływać na młodzież rzemieślniczą? Inaczej rozwiązują te pytania „narodowcy“, a inaczej „postępowcy“ (czyli socyaliści). Narodowo demokratyczna młodzież uznaje narodową oświatę za jedyną i niezawodną drogę do odzyskania bytu politycznego i chce już wśród młodzieży szkół średnich wytworzyć zawiązek takiej szkoły narodowej. Gruntowna znajomość języka polskiego i literatury ojczystej, nauka geografii kraju ojczystego tudzież historyi polskiej (z przeniesieniem punktu ciężkości na dzieje porozbiorowe), do której zalecane są Lelewela „Uwagi nad dziejami Polski“, jako pisane ze stanowiska republikańsko-demokratycznego, tudzież Henryka Szmitta „Dzieje Narodu Polskiego“ stanowić powinny — jak pisze *Teka* — niezbędną i obowiązującą część programu, zaś nauki społeczne, przyrodnicze i filozoficzne, zaleca *Teka* tylko warunkowo i tylko dla tych, którzy już wywiązali się z pierwszej bezwzględnie obowiązującej części programu. — Praktyczna zaś praca społeczna młodzieży gimnazyalnej polegać winna — jak pisze *Teka* — „na oddziaływaniu na swoich kolegów i to nietylko z tej samej klasy lub szkoły, gdyż posiadamy także szkoły rzemieślnicze, szkółki miejskie i niedzielne“. Na zarzut, że tajna robota w szkołach może doprowadzić młodzież do niepożądanego wybuchu, a nawet do dawania posłuchu podszeptom niesumiennych agitatorów lub ajentów prowokacyjnych, odpowiada *Teka* tak: „Dla nas jawność lub tajność pracy nie jest zasadą, lecz sprawą taktyki, zastosowujemy więc środki takie, jakie są w danej sytuacyi najodpowiedniejsze, na całej skali od pracy zupełnie jawnej do zupełnie tajnej. Jesteśmy lojalni tylko względem Polski, prawa nałożone na nas przez rząd zaborczy zachowujemy tylko o tyle, o ile nam nie przeszkadzają i z tego wyciągamy odpowiednie konsekwencye“.

W tem miejscu robi autor bardzo słuszną uwagę, że stawiając taką tezę moralno-polityczną, młodzi ludzie nie zastanawiają się wcale nad tem, jakie konsekwencye z takiej teoryi „lojalności“ może wyciągnąć „rząd zaborczy“.

Oddziaływanie studentów na młodzież szkół rzemieślniczych i niedzielnych odbywa się przez zawiązywanie t. z. „kółek samokształcenia się“. Propaganda jednak w tym kierunku młodzieży narodowo-demokratycznej spotyka się z rywalizacyą młodzieży postępowej, która także zawiązuje kółka samokształcenia się, ale dla ułatwienia propagandy socyalistycznej.

Program samokształcenia się, kultywowany przez młodzież postępową, tj. socyalistyczną, jest wręcz przeciwny programowi narodowemu. Postępowcy bowiem na pierwszy plan wysuwają te studya, które narodowcy w większości wypadków uważają wprost za „sprzeniewierzenie się sprawie narodowej“, a nauce historyi polskiej przyznają tylko pomocnicze znaczenie, przyczem jako autorów, z których powinno się czerpać wiadomości historycznych, polecają: Limanowskiego, Mierosławskiego, Gillera i t. p. Historyków tej miary, co Szujski, Kalinka, Bobrzyński, unikają zarówno narodowcy, jak i postępowcy i w ogóle o autorach z innej szkoły historycznej jak „republikańsko-demokratyczna“, zarówno *Teka*, jak i *Promień*, mówią zaledwo mimochodem, przeważnie z dodatkiem „nie polecamy nikomu“, „nie możemy polecić“ itd. Niektórych najzasłużeńszych historyków pisma młodzieńcze wręcz ścigają jako paszkwilantów. I tak np. o „Naszych dziejach w XIX. wieku“ Stanisława Tarnowskiego napisał *Promień* w ten sposób: „Ostrzegamy kolegów, by się nie dali złapać i nie kupowali tych tendencyjnych paszkwilów, mających na celu zohydzenie najświetlniejszych scen z naszej przeszłości“.

Autor podnosi, że ta propaganda wychowawcza obu grup partyjnych robi znaczne postępy w szkołach męskich w Królestwie polskiem. Natomiast w żeńskich gimnazyach Królestwa polskiego ta praca nielegalna znajduje grunt mniej podatny i dla tego to *Teka* pisała z goryczą, że „dziewczętom naszym brak samodzielności i zmysłu organizacyi“.

Co i o czem piszą.

W artykule zatytułowanym „Chronologia polityczna“ robi *Czas* całkiem słuszną uwagę, że rząd i stronnictwa w Austryi nie ustanawiają terminów dla swego sposobu działania, lecz stosują, z małymi wyjątkami, swój sposób działania do terminów, narzuconych sobie z zewnątrz, wypływających ze stosunków innych państw, a więc, politycznie rzecz biorąc, z abstrakcyi.

Twierdzenie to motywuje *Czas* w ten sposób:

Zmiany w tak zwanej sytuacyi politycznej polegają głównie na tem, że tymi terminami prekluzywuemi operuje raz rząd, drugi raz partya polityczna. Jak długo rzeczy w Izbie idą jako tako, rząd, chcąc popchnąć naprzód stronnictwa, wysuwa cały szereg „ostatecznych“ terminów: dla ugody z Węgrami, dla taryfy celnej, dla noweli wojskowej, dla konwencyi cukrowej itd. itd. Spostrzegają to partye, które właśnie w danej chwili mają coś do żądania i odwracają rzecz: jeśli nie dostaniemy, czego nam potrzeba, nie dopuścimy na porządek dzienny ani ugody, ani taryfy, ani noweli, ani konwencyi — a kiedy przyjdzie termin prekluzywny, rząd musi upaść, skoro nie mógł przeprowadzić tego, co... musiał. Spostrzega to rząd, a nie chcąc lub nie mogąc dać partyom tego, czego chcą, odwraca rzecz raz jeszcze: termina prekluzywne były fikcyą, żartem, czy nieporozumieniem. Ugoda? ależ można ją najwygodniej zawrzeć do końca r. 1907! Taryfa celna? ależ Niemcy także jej nie mają, więc muszą przedłużyć istniejące traktaty! Nowela wojskowa? ależ tymczasem może Cesarz powołać prowizorycznie rezerwę zapasową pod broń (rodzaj wojskowego § 14). Konwencya cukrowa? ta powinna być co prawda ratyfikowana do 1 lutego 1903, ale na szczęście instrument brukselski, przewidując snać austryacką obstrukcyę, zawiera też postanowienie, iż każde państwo i po 1 lutego 1903 może każdej chwili do konwencyi przystąpić, a że kampania cukrowa zaczyna się dopiero w jesieni, więc...! I znikają wszystkie termina jak miraże pustyni, a pozostaje tylko gorycz zawiedzionych stronnictw, kopiących się dalej przez straszne piaski obstrukcyi.

Z chwilą, kiedy piasek na chwilę zrzednie i ukaże się zdaleka widoma oaza pracy parlamentarnej, rząd magik wywoła znowu kilka „najbardziej ostatecznych“ terminów i... patrz wyżej, *da capo senza fine!* Ta nowa gra towarzyska w termina nazywa się obecnie polityką wewnętrzną Austryi. Na obstrukcyi terminów polega obstrukcya stronnictw i kontrobstrukcya rządu! Jakie to piękne! Istnieje przy tem tylko jedno niebezpieczeństwo już nie abstrakcyjne, ale bardzo konkretne, a mówimy tylko o niebezpieczeństwie dla grających, bo dla państwa sama gra jest wielkiem niebezpieczeństwem — mianowicie, że z biegiem czasu, któryś z tych niezliczonych terminów może się stać naprawdę prekluzywnym. Skoro bowiem rząd i stronnictwa wyzyskują w tej grze termina, których ustanowienie przeważnie nie od nich, lub przynajmniej nie od nich samych zależy, ale wyłącznie, lub oprócz nich, od Węgier, Niemiec, Włoch, Anglii itp. itp. — więc może, a nawet musi przyjść chwila, w której Anglia, Włochy, Niemcy lub Węgry będą mogły, a nawet musiały przerwać i zamącić austryacką grę towarzyską.

Odezwa.

Rodacy!

Losy tułacze zapędziły nas, garstkę Polaków, do Rumunii; znaleźliśmy tu pracę i chleb, brak nam jednakże materyalnych środków do podtrzymania drogiej nam Wiary i mowy Ojców naszych. Wprawdzie ze składek drobnych i ofiarności jednostek utrzymuje tu kolonia polskich nafciarzy księdza Polaka, jednakże środki nasze nie wystarczają na dzierżawę skromnego domku, na pomieszczenie: kaplicy, mieszkania proboszcza i szkoły polskiej, w którejby dziatwa naszych robotników po Bożemu wychowywać i w mowie ojczystej uczyć się mogła.

Inne wyznania i narodowości doznają troskliwej opieki bądźto od swych rządów, bądźteż od swych rodaków; mają też własne kaplice i szkoły. Tylko my Polacy, pozostawieni samym sobie, polegać musimy na własnych tylko siłach, te zaś są za małe, tak, że zebrany grosz nie pokrywa najniezbędniejszych nawet wy-

---

19)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Taka wielka cisza, a Zosia siedzi na łóżku, głowę ściska obiema zmartwiałemi dłońmi i szepcze:

— O Jezu....

Taka głucha cisza.

Rozkołysany umysł Zosi nie może wrócić do równowagi.

Ciemno w pokoju i taka bezmierna cisza zaległa dokoła.

Zosia się rozgląda.

Wszystko znikło, czy tylko skryło się w ciemnościach?

Zosia nie dobrze zdaje sobie sprawę.

Ach! nie.... to tylko czyjeś ramię uniosło ją w powietrze i wyrwało z tych kamiennych murów, które za chwilę zwaliłyby się jej na piersi.

To miłosierne ramię złożyło ją na łóżku, bo Zosia zmęczona bardzo, ach! jak ona bardzo zmęczona. Wyciąga się na wznak, prostuje odrętwiałe członki i przymyka oczy. Ale spokój jej nie trwa długo. W uszach jej przeciągłem echem odbija się piekielny wrzask rozdrażnionego motłochu. Ach! byle nie powleczono jej z powrotem do tej okropnej sali. Zosia podnosi się prędko, otwiera oczy, ale natychmiast się uspakaja.

Pokój rozświetlił się blaskiem dnia wschodzącego i w tem półświetle Zosia ujrzała na fotelu siedzącego starca w czarnych szatach, z twarzą ukrytą w obu dłoniach.

— Ach, to ty, ojcze!

On podniósł twarz, a Zosia rzekła:

— Dziwna, że ja cię odrazu, tam, nie poznałam....

Wstaje powoli, bo zmęczona jest bardzo i jeszcze opijaniona echem zwierzęcego wrzasku. Podchodzi do fotelu.

— To ty, ojcze, wyrwałeś mię stamtąd? Wiem, że ty. Jak ty cierpisz.... jak ja cię rozumiem, ojcze, jak ja ci współczuję.

Osunęła się na ziemię, położyła głowę na kolanach starca.

— Ty wiesz wszystko, ojcze. Czy przyszedłeś mię poratować?

— Przyszedłem cię poratować.

— To dobrze, ojcze, jak to dobrze! bo córka twoja już sił nie ma.

— Córka moja już sił nie ma — szepnął starzec.

— A jak mnie poratujesz? czy weźmiesz mię z sobą?

— Wezmę cię z sobą.

— A jak mię weźmiesz z sobą, to ja już tam przed sądem nie stanę?

— Staniesz — jęknął starzec.

— Ojcze! — krzyknęła Zosia.

— Dziecię moje — westchnął starzec.

— A za co, ojcze, za co?

— Dla czego chcesz oszukać mnie i siebie? Ty wiesz za co, córko.

Zosia pochyliła głowę i splotła dłonie.

— Nie jestem pewna ojcze.

— Nie sobą ty jedną rozporządzałaś się... Nie na ciebie jedną spadło nieszczęście... Nie jedno twoje młode życie w twoich ręku....

— Już ja to sobie mówiłam, ojcze. Ale to jest tylko nieszczęście... gdzież moja wina?

— To i wina twoja. A jeszcze większa wina, że jesteś na drodze do zbrodni.

— Cicho! ojcze...

— Sąd ludzki fałszywy jest, bo nie na sprawiedliwości, lecz na namiętnościach ułomnej natury ludzkiej oparty. Dla tego nie dałem dopełnić się sądowi ludzkiemu, ale od sądu boskiego ramię moje cię nie uchyli.

— Jakaż zbrodnia moja?

— Ty wiesz: podeptać chcesz prawo, które nie ludzkie jest, lecz boskie.

— Jakież to prawo? — szepnęła Zosia.

— Prawo życia.

— Ach cicho.., ojcze!

A potem zawołała z rozpaczą:

— Więc jakże, ojcze? I żyć nie mogę i umrzeć mi nie wolno, a razem ze mną i ono — ani żyć nie może, ani zginąć mu nie wolno! Jakże to, ojcze?

— A widzisz, córko, widzisz, coś ty uczyniła.

— Widzę! ale, ojcze, jam tego nie przeczuwała nawet. Ja nie chciałam złego. Ja nie przewidywałam. Ojcze! ja kochałam... Ojcze! czy tam nie wiedzą, co to miłość? Ojcze! spójrz na mnie... dla czego ja oczu twoich nie widzę? ach! ojcze.., jak ja się oczu twoich boję... Czy tam nie wiedzą, co to miłość?

— Tam, córko, wszystkie łzy twoje będą ci policzone.

— Ale jam winna?

— Winna.

— A Bóg jest miłosierny?

— Bóg jest miłosierny.

— Więc poco na świecie jest cierpienie?

— Niepojęte dla umysłu ludzkiego są wyroki boskie. Ale zastanów się, dziecię... cierpienie jest zbyt straszne i zbyt majestatu pełne, aby istnienie jego nie miało sensu. Tak, jak jest, tak być powinno, i tak jest dobrze.

— Pamiętam, mówiłeś mi to, kiedy byłam dzieckiem. Ale teraz przecie możesz mi powiedzieć prawdę.

— Zaufaj mi, córko.

— Ach; ojcze. Życie przeszło po mnie i stratowało mię. Jakich sił potrzeba, aby mu się oprzeć? Co jest silniejsze od życia?

— Modlitwa, córko.

— Jak się modlić, ojcze? Naucz mnie. Niech Bóg zmiłuje się nademną. Ja przecież już z sił opadam. Myśl moja chora jest i wskazać mi nie może, gdzie droga moja i jaki mój obowiązek, Zaczekaj, ojcze! ty przecie przyszedłeś mię poratować. Więc jakże? więc co ja mam teraz robić? Ojcze! gdzie ten ratunek? ty potępienie mi przyniosłeś, a nie ratunek! A jednak twarz twoja bolesna jest i kochająca. Ojcze! nie odchodź... zaczekaj... gdzie twoje oczy... niech twoje oczy zlitują się nademną... ach! ojcze...

Chwyciła się za głowę i w oczach jej pociemniało z rozpaczy, że już próżno woła.

* * *

Niepokój Jadwigi o Zosię wzrasta z dniem każdym.

Zosia mało mówi i nic nie daje sobie powiedzieć. Prosi, żeby ją zostawić w spokoju, bo jest znużona bardzo i odpoczywa. Znużona bardzo — a chodzi godzinami całemi po pokoju, tam i nazad, tam i nazad, jak gdyby pokój był jej klatką, z której jej wyjść niewolno. Czasami zaś siada na fotelu przy oknie, patrzy na wirujące w powietrzu, na dworze, subtelne gwiazdki ze śniegu, widzi, jak one puchem białym kładą się na ziemi, aby za chwilę przemienić się tem dotknięciem w błoto — ale nic jej to nie mówi, że to już zima nadchodzi, że zaraz grudzień, że czas leci... leci...

Jadwigę denerwuje teraz to ciągłe chodzenie Zosi po pokoju.

— Czemu ty tak chodzisz, Zosiu? Usiądź trochę.

— Ja sobie tak chodzę. Mnie dobrze.

— Zosiu, postanów raz nareszcie, kiedy jedziemy do Warszawy?

— Czy tobie tak bardzo chce się jechać do Warszawy.

— Czy mnie się chce!

— Bo mnie się wcale nie chce — oświadcza spokojnie Zosia.

Jadwiga ściska sobie palce.

— Jedziemy w sobotę — mówi stanowczo.

— Ach! nie... daj mi pokój! ja mam teraz takie ważne rzeczy na głowie.

A Jadwiga czuje, że te ważne rzeczy, które ma teraz Zosia na głowie, to zupełnie nie te, które właśnie Jadwidze ważnemi się wydają.

— Nie dam sobie z nią rady—myśli Jadwiga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

datków, gdyż wysoki czynsz dzierżawny pochłania wszystkie dochody. Chcielibyśmy i my zatem zbudować własną kaplicę i szkółkę, a tem samem dać podstawę do stałego utrzymania rzym. kat. kościółka, i zapewnić przyszłość szkole polskiej. Nie mając jednak z nikąd pomocy, zwracamy się do Was Rodacy, do Was Polki Patryotki z gorącą prośbą o łaskawe wsparcie, a Wszechmocny stokrotnie wynagrodzi Wam poniesione ofiary dla Jego św. Chwały i dobra współbraci na obczyźnie,

Łaskawe datki na budowę kaplicy i szkoły Polskiej w Rumunii w obwodzie Prahovy, przyjmuje rz. kat. urząd parafialny w Campinie.

W Rumunii-Campina w Listopadzie 1902.

Komitet: Ks. *Juliusz Doucet* Proboszcz. Inż. *Zygmunt Czeczel Nowosielecki* przewodniczący parafii, *Adam z Pieńczykowa Pieńczykowski* zastępca przewod., *Stanisław Ekert*, *Stanisław Mielewski*. *Wł. Włodarczyk*.

Z izby sądowej.

Brüx 28 listopada.

(*Sprawki Wolfa*).

Jeden ze współoskarżonych w procesie Wolfa, Feistner redaktor *Reichenberger Ztg.* złożył deklaracyę, która skłoniła Wolfa do cofnięcia oskarżenia przeciw niemu i właścicielowi drukarni, w której owa gazeta się drukuje. W dalszym toku rozprawy przesłuchiwano szereg świadków w sprawie zarzutu, że Wolf przyjmował ryczałtowe sumy od banków, kolei i kartelu cukrowego, jako t. zw. „Schweiggelder“. Wolf odpiera to określenie, ponieważ ryczałtowe kwoty płacono mu tylko za inseraty.

Generalny sekretarz kartelu cukrowego Kniep zeznaje, iż *Ostdeutsche Rundschau* otrzymywała rocznie od kartelu 3000 zł. Na pytanie przewodniczącego oświadcza, iż kartel płaci pauszalia gazetom za to, aby one nie krytykowały zbyt ostro kartelu i jego działalności. Przewodniczący stwierdza więc, że kartel cukrowy za dawane *Ostd. Rundschau* pieniądze nie domagał się zamieszczenia inseratów, a zatem nie było tu kupieckiej wymiany.

Z zeznań dalszych świadków okazuje się, że pieniądze od kartelu cukrowego pobierał administrator dr. Gutmann, który oświadczył, że Wolf o tych pieniądzach nic nie wiedział. Wolf również zaklina się, że o pauszaliach kartelu cukrowego nic nie wiedział, ale na dalsze pytania przewodniczącego musi przyznać, że później, chociaż dowiedział się już, iż kartel cukrowy daje pismu jego pauszalia, pieniędzy tych nie zwrócił, lecz je zatrzymał.

Poseł Kienmann zapewnia, że redaktor Gerstgrasser mówił mu najwyraźniej o przyjmowaniu pauszaliów i tzw. „szwajggeldów“, przez *Ostd. Rundschau*. Świadek Gerstgrasser oświadcza, iż mówił tylko o pauszaliach. P. Kienmann obstaje przy swem twierdzeniu i dodaje, że Gerstgrasser wyraźnie skarżył się przed nim, iż stanowisko dzienników w jakiejś sprawie zawisłem jest od wypłaty pauszaliów.

Wolf ma następnie długi wykład o różnicy między pauszaliami, a tzw. „szwajggeldami“.

Swiadek poseł Berger opowiada, iż jako poseł zajął się specyalnie sprawami Towarzystwa żeglugi na Dunaju. Badając gospodarkę Towarzystwa, przekonał się, że płaci ono rocznie 44.000 koron dziennikom wiedeńskim. Pozornie pieniądze te były płacone za inseraty, w istocie zaś były to tzw. „szwajggeldy“.

Wolf. Tak nie jest.

Świadek Berger: Owszem, rzecz tak się ma w istocie, jak powiedziałem. Muszę także stwierdzić, że nie wszystkie dzienniki przyjmują takie pauszalia. Np. *Reichenberger* i *Gablonzer Ztg.* nie brały ich wcale.

Wolf. Liberzec i Gablonz nie leżą nad Dunajem (Wesołość).

Na tem rozprawę przerwano.

KRONIKA.

Lwów 29 listopada.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował koncypistów policyjnych Władysława Antoniego Gucklera i Tadeusza Hipolita Kotowicza komisarzami policyi w lwowskiej dyrekcyi policyi.

Czytelnia kolejowa urządza na cel dobroczynny jutro w swym lokalu w gmachu b. dworca czerniowieckiego „Uroczysty wieczór listopadowy“ z nader obfitym programem, złożonym z deklamacyi i utworów muzycznych. Wstęp 20 groszy.

Upaństwowienie kolei północnej. Na ostatniem zebraniu tygodniowem Towarzystwa politechnicznego powzięto na wniosek inż. Waleryana Dzieślewskiego następującą uchwałę: Wobec nieodzownej dla kraju naszego konieczności upaństwowienia z początkiem roku 1904 kolei północnej, należy:

1) wnieść petycyę do Koła polskiego w sprawie upaństwowienia kolei północnej już od 1 stycznia 1904, biorąc za podkład memoryał Izby handlowej lwowskiej,

2) udać się do inżyniera Pawła Stwiertni, posła do Rady państwa, a b. sekretarza Towarzystwa politechnicznego lwowskiego, z prośbą o energiczną opiekę w tej sprawie w odpowiednich komisyach,

3) zaprosić odpowiedniem pismem do równorzędnej akcyi w tej sprawie Towarzystwo techniczne w Krakowie i

4) uprosić swoich członków, zasiadających w Radzie miejskiej lwowskiej, o poruszenie tej sprawy na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej, w celu uchwalenia także petycyi do Koła polskiego w sprawie upaństwowienia kolei północnej od 1 stycznia 1904.

Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie.

Pogłoska o ustąpieniu dyr. Pawlikowskiego. Jedno z pism lwowskich doniosło wczoraj, że p. Pawlikowski wniósł rezygnacyę ze stanowiska dyrektora teatru lwowskiego, a to z powodu niepomyślnych stosunków finansowych przedsiębiorstwa. Owóż ze sfer teatralnych zapewniają, że wiadomość ta jest mylna. W myśl kontraktu zresztą nie wolno p. Pawlikowskiemu ustąpić przed upływem 8 lat od objęcia dyrekcyi teatru, t. j. przed październikiem 1908 r. Prawdą jest tylko tyle, że w poufnej rozmowie z członkami komisyi teatralnej oświadczył p. Pawlikowski, iż w ciężkich warunkach, jakie nakłada na dyrektora teatru układ z gminą, nie może on pracować bez niedoboru, jeżeli nie chce zredukować personalu i obniżyć poziomu sceny. Dlatego, gdyby gmina nie zmieniła warunków kontraktu, p. Pawlikowski będzie musiał w październiku 1903 r. zrezygnować ze stanowiska dyrektora teatru.

Związek naukowo-literacki odbył wczoraj zwyczajne walne zgromadzenie. Z działalności jego w roku ubiegłym wymienić należy, że urządził seryę publicznych odczytów o XIX stuleciu, z których swego czasu podawaliśmy obszerne sprawozdania. Prócz tego odbywały się w lokalu „Związku“ liczne odczyty i pogadanki. Nadto zajmował się „Związek“ w dalszym ciągu wydawnictwem swem „Wiedza i życie“, a z dochodów wieczorku Sienkiewiczowskiego, urządzonego w zeszłym roku, urządził konkurs literacki. Z tego funduszu Sienkiewiczowskiego pozostaje jeszcze 287 koron, które zarząd Związku zamyśla przeznaczyć na cele konserwowania dawnych zabytków sztuki w Polsce.

Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi wybrano do wydziału pp. prof. Pawlikowskiego, Juliusza Tennera, Zygmunta Wasilewskiego, dra Kazimierza Wróblewskiego, Adama Cybulskiego, Zofię Poznańską i Stanisława Dębickiego. Pozostali w wydziale dawniejsi jego członkowie pp. Kasprowicz, Eulenfeld i Pietzsch. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Poznańskiego i Głębockiego,

Członków liczy Związek obecnie 97.

XXVIII Walne Zgromadzenie Związku stow. zarobkowych i gospodarczych odbyło się wczoraj rano w sali posiedzeń gal. Kasy oszczędności. Na zebraniu był obecny marszałek kraju, hr. Andrzej Potocki. Prezes Związku p. Wojciech Biechoński zaznaczył w długiej przemowie, że sprężysta organizacya Związku pochlebić sobie może, że z jej przyczyny kredyt został wielce uprzystępniony, spopularyzowany i że nastał już początek ekonomicznego uzdrowienia naszego kraju.

Większy ustęp swojej mowy poświęcił prezes stowarzyszeniom kredytowym z cechą wyznaniową, uprawiającym lichwę i wykazywał ich szkodliwość. Potem omawiał działalność stowarzyszeń ruskich.

P. Gorczyński referował sprawę unormowania kosztów zarządu i stosunków służbowych urzędników w stowarzyszeniach.

Sprawę opodatkowania stowarzyszeń referował p. Ulmer.

W sprawie stowarzyszeń wytwórczych i handlowych przy referacie o obowiązkowych rewizyach wykazywał dr. Kusiba, referent tej sprawy, cały szereg nadużyć, dokonywanych w rozmaitych stowarzyszeniach zaliczkowych, o barwie wyznaniowej, gdzie księgi i rachunki są źle prowadzone, gdzie dyrektorowie palą księgi, w celu zniszczenia swych podejrzanych manipulacyj, z chwilą, kiedy sąd wkroczy, gdzie wszystko jest obliczone na wyzysk chłopa. Wobec tego faktu domaga się referent, aby zażądać od reprezentacyi naszej w Wiedniu wprowadzenia ustawy o przymusowej rewizyi wszystkich towarzystw i instytucyj pożyczkowych w kraju.

P. Drogoń wykazawszy cały szereg nadużyć jaskrawych, popełnionych przez towarzystwa „żydowskie“, poparł wniosek referenta, który też jednogłośnie przyjęto.

Wniosek Banku zaliczkowego, ażeby stowarzyszenia związkowe z czystych dochodów przeznaczały pewne kwoty na zakupno akcyi Banku ziemskiego w Poznaniu, odesłano do komisyi wnioskowej.

Po odesłaniu do komisyi przemysłowej wniosku p. Wąsowskiego w sprawie organizacyi spółek wytwórczych i przemysłowych, zakończono posiedzenie.

Z Filharmonii. Gemma Bellincioni, jedna z najsławniejszych śpiewaczek współczesnych, przybywa do Lwowa w przyszłym tygodniu i weźmie udział w dwóch koncertach Filharmonii, we czwartek i sobotę. Znakomitą artystkę znają Lwowianie z przed siedmiu laty, kiedy w pierwszych latach swej karyery artystycznej występowała jako Santuza, Carmen i Małgorzata na scenie skarbkowskiej. Artystkę przyjęła wówczas nasza publiczność entuzyastycznie. Od tego czasu Bellincioni w licznych podróżach artystycznych przejechała świat cały, święcąc wszędzie tryumfy. Dziś stoi u szczytu sławy, a krytyka całego świata stawia ją na pierwszem miejscu, w szeregu największych gwiazd operowych. W ostatnim miesiącu śpiewała Bellincioni na scenie opery warszawskiej.

Zapowiedziane jej występy we Lwowie wywołały w mieście naszem powszechne i żywe zainteresowanie. Kasa Filharmonii sprzedaje już od dziś bilety na oba wieczory.

P. Kotarbiński, dyrektor teatru w Krakowie, otrzymał z okazyi wystawienia „Nieboskiej komedyi“ jeszcze przed przedstawieniem kilkadziesiąt listów gratulacyjnych. Na dzisiejszą premierę zapowiedziało swój przyjazd wielu literatów i dziennikarzy z Warszawy, Poznania i Lwowa.

Konferencya producentów nafty odbyła się wczoraj w Drohobyczu pod przewodnictwem inżyniera Gąsiorowskiego. W konferencyi wzięło udział około 30 przedsiębiorców, tudzież posłowie Wiśniewski i Giżowski. Uchwalono przedłożyć Kołu polskiemu obszerny memoryał w sprawie sanacyi stosunków przemysłu naftowego. Wśród zebranych przeważała opinia, że pomyślne załatwienie wdrożonej przez Koło polskie sprawy opalania lokomotyw ropą mogłoby głównie przyczynić się do sanacyi tych stosunków.

Wystawa obrazów. W jednej ze sal naszego Towarzystwa sztuk pięknych otwarto wystawę pozostałych około 30 prac po śp. Aleksandrze Gierymskim. Oprócz tego wystawiono najnowsze dzieła artystów: Harasimowicza, Rozwadowskiego, Ćwiklińskiego, Reiznera, Małachowskiego i Schererówny. Wystawa cyklu „Quo vadis“ Piotra Stachiewicza potrwa tylko do dnia 8 grudnia, poczem zostanie otwartą wystawa gwiazdkowa.

Sklep lekarski zakładają w Warszawie lekarze praktykujący w Królewstwie polskiem. Do tej spółki mogą należeć wszyscy lekarze praktykujący w Warszawie i na prowincyi. W sklepie będą się sprzedawały publiczności i lekarzom narzędzia chirurgiczne i dentystyczne, wszelkie opatrunki, a także okulary, termometry itd.

Gal. Towarzystwo muzyczne na wczorajszem Walnem zgromadzeniu wybrało ponownie prezesem ks. Andrzeja Lubomirskiego, a wiceprezesem prof. Ernesta Tilla. Do wydziału weszli na 3 lata pp.: hr. August Łoś, J. Romanowski, prof. Kadyi i p. W. Malinowski; na 2 lata pp.: Steinberger i Majewski. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp.: Władysława Gubrynowicza, Ferdynanda Bardasza i Arnolda Wernera.

Z przebiegu obrad wymieniamy interpelacye dra Kazimierza Muszyńskiego w sprawie kontroli nad bezpłatnymi biletami na koncerty Towarzystwa oraz w sprawie niepobierania wkładek od członków t. zw. czynnych. Omawiano następnie scysyę między chórem a orkiestrą Towarzystwa i zarzucano członkom chóru, że chcą przywłaszczyć sobie jakąś hegemonię nad orkiestrą. Skutkiem tego wielu starych i zasłużonych członków orkiestry nie chce brać udziału w koncertach. Ta scysya objawiła się zresztą i na samem zgromadzeniu, bo przy ściślejszym wyborze jednego członka wydziału członkowie chóru wyszli gremialnie z sali, ponieważ przewidywali, że przejdzie zwolennik orkiestry. Członkowie wydziału odpowiadali na podniesione interpelacye.

P. Helena Modrzejewska z powodu chwilowej niedyspozycyi nie mogła wczoraj wystąpić w „Warszawiance“. Dzisiaj powróciła już zupełnie do zdrowia i wystąpi w swojej świetnej kreacyi Magdy w „Gnieździe rodzinnem“.

Śp. X. Antoni Baranowski, biskup sejneński i augustowski, o którego zgonie donieśliśmy we wczorajszych telegramach, był nietylko znakomitym kapłanem, ale także utalentowanym poetą ludowym i uczonym lingwistą. Z nim zszedł do grobu największy znawca i miłośnik języka żmujdzkiego i litewskiego, któremi władał tak dobrze, jak polskim. Z obszernych prac ś. p. X. Baranowskiego wydano dotąd dwie, mianowicie dzieło „O języku i słowniku litewskim“, ogłoszone przez petersburską Akademię Umiejętności i dzieło „O progresyi transcedentalnej, oraz o skali i siłach umysłu ludzkiego“, ogłoszone w Warszawie. Prócz tego napisał dużo rozpraw z dziedziny etnografii, oraz mnóstwo pieśni i wierszy religijnych.

Nowa metoda. *Dziennik Poznański* pisze: „Komisya kolonizacyjna, widząc z jak zdwojoną gorliwością społeczeństwo nasze czuwa nad jej czynnością i jak piętnuje wszystkich sprzedawczyków ziemi polskiej, oraz agentów podsuwanych, bierze się na inne sposoby. Otóż — jak nam donoszą — wydano tajne rozporządzenie, zapewniające każdemu agentowi, który postara się o nabycie wsi polskiej, najmniej 20.000 marek wynagrodzenia. Chodzi przedewszystkiem o to, aby wyszukać nowych agentów, bo na dotychczasowych społeczeństwo polskie aż nazbyt dobrze już się poznało. Ajenci owi będą uchodzili za tymczasowych właścicieli kupionej majętności, na przeciąg co najwyżej 3 lat, po którym to terminie przejmie ją urzędowo na własność komisya kolonizacyjna, ale administrować ową majętnością będzie zarząd kolonizacyi odrazu po kupnie.

Projekt zniesienia kaucyi służbowych urzędników państwowych, wniesiony tymi dniami w Radzie państwa, motywuje rząd tem, że kaucya taka właściwie daje rządowi tylko bardzo małe materyalne zabezpieczenie, a natomiast administracya tych kaucyi urzędniczych wymaga dużo czasu, trudu i kosztów. Wszystkie kaucye urzędnicze w Austryi wynoszą 25 milionów koron w papierach wartościowych, a 6 milionów koron w gotówce.

Wiadomości dyecezyalne Dyecezya przemyska ob. łać. Odznaczony *expositorio can.* ksiądz Antoni Rożen, proboszcz w Bóbrce. Przeznaczeni: x. Wojciech Karaś, po dobrowolnej rezygnacyi z katechetury w Sokołowie, na posadę wikarego w Rudniku; x. Klemens Kochmański, deficyent, na posadę kooperatora *ad personam* w Ostrowie. Zwolniony od obowiązków na przeciąg pół roku, z powodu słabości, x. Józef Antosz, exposyt w Rakszawie.

Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo w Chomranicach otrzymał x. Jan Wcisło, miejscowy administrator parafii. Zrzygnował z probostwa w Podolu x. Jakób Bruśnicki. Przeniesieni: x Jan Adamowski po powrocie z Ameryki do Cmolasa; x. Franciszek Moryl z Nowego Sącza do Tarnowa, x. Ludwik Tokarz z Wojnicza do Nowego Sącza; x. Jan Jasiak z Wierzchosławic do Wojnicza.

Adres ziemian polskich wręczony p. Ludwikowi Górskiemu podczas jego jubileuszu, zredagowany i odczytany został, jak to donieśliśmy wczoraj, przez Henryka Sienkiewicza. Napisany z wielkim polotem poetyckim, zawiera ten adres głęboką myśl polityczną, opiewa zaś jak następuje:

Dostojny Panie! Dożyłeś sędziwych lat życia w nieprzerwanej i owocnej pracy dla Ojczyzny i społecznego dobra. Gdy po szeregu długich nieszczęść, zwątpienie wżerało się w dusze ludzkie, nie przestawałeś nigdy głosić, że każdy naród jest odrębną i nieśmiertelną myślą Bożą, która płynąc z wszechwiedzy i wszechmiłości, musi uczynić zadość swemu przeznaczeniu, aż do spełniania wieków. Wierzyłeś niezłomnie, że taki chyba naród zginąć może, który sam dobrowolnie uchyli się od włożonego nań posłannictwa — i wiara ta, bijąc nakształt jasnego źródła z Twojej duszy, rozlewała się coraz szerzej na społeczne niwy, krzepiąc tych, którzy upadali ze zmęczenia.

Z wiary Twej również wypłynęła Twa miłość do całokształtu narodowego życia. Umiłowałeś przeszłe dzieje nasze i wielkość ich przepełniła Cię poczuciem dumy i narodowej godności, o której nie zapomniałeś nigdy. Umiłowałeś tę ziemię, z której wyrósł nasz naród i widziałeś w niej główną podstawę powszechnego życia. Objąłeś sędziwy oraczu w tem uczuciu cały ten lud nasz zbożny, który od zarania narodowego żywota skrapiał swym potem naszą glebę i byłeś mu ojcem prawdziwym. Umiłowałeś wreszcie młode pokolenia, które, gdy nas nie stanie, wezmą na swe barki nasze bóle, naszą pracę, nasze obowiązki i nadzieje.

Albowiem wiara i miłość zrodziły w Tobie niemniej silną i niemniej niezłomną nadzieję, że komu nie zbraknie pod stopami ziemi, ten przy pracy i woli zdoła zawsze podnieść dom zrujnowany — i że po siejbie w płakaniu, nastanie, jak mówi Skarga: „żniwo w weselu“. Na wszystkich polach społecznej roboty byłeś zawsze obecny. A że życie Twoje było jako łza czyste, że świecisz przykładem żywej wiary, poczucia obowiązku, wytrwania woli, siły charakteru i cnoty, że doniosłość Twej pracy i niezmierne Twe zasługi postawiły Cię na społecznem czele, przeto wręczamy Ci ten wieniec obywatelski ze czci, z miłości i wdzięczności narodu uwity.

Skargi na zapędy germanizacyjne w lwowskiej szkole ewangielickiej dają się coraz częściej słyszeć zarówno w prasie naszej jak i wśród publiczności. W liście ze Lwowa, zamieszczonym świeżo w *N. Reformie*, ktoś znający dobrze stosunki panujące w tej szkole pisze między innemi tak:

„Jak zaciekle uprawia się w zborze naszym germanizacyę, świadczy o tem upór nauczycieli, którzy na zapytania rodziców o postępy dzieci, stawiane im w języku polskim, odpowiadają zwykle w języku niemieckim.

Zakusy germanizacyjne nie ograniczają się jednak tylko do młodszej generacyi. Pastor X. Pomykacz objął rolę misyonarza wśród starszych. Urządza on w tym celu od czasu do czasu, zazwyczaj w jakieś pamiętne rocznice niemieckie, t. zw. „Familienabendy“, na których króluje wyłącznie i niepodzielnie język niemiecki. A więc są niemieckie odczyty, niemieckie deklamacye, niemieckie śpiewy, no i niemiecka konwersacya, a przy końcu składki: czasem na miejscowe ewangelickie instytucye humanitarne, a czasem na towarzystwa niemieckie lub niemieckie dyakonise.

O tem wszystkiem wie tutejsza reprezentacya gminna, lecz to jej nie przeszkadza udzielać subwencyj na germanizacyę; wiedzą o tem dobrze i rodzice, posyłający do szkoły ewangielickiej swą dziatwę, lecz jakiś owczy pęd, czy mania małpowania, czy też hypokryzya narodowa, każą im dziatwę wystawiać na zatrucie germańskim jadem“.

Konkurs na pocztówki artystyczne rozpisuje Kółko zachęty naukowej Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczy politechniki we Lwowie z terminem do 15 stycznia 1903 (adres: Dom techników, Lwów, ulica Issakowicza). Treść, sposób wykonania, oraz format dowolne. Trzy nagrody: 50, 25 i 10 koron. Karty będą reprodukowane na rzecz biblioteki stowarzyszenia. W osobnej kopercie autor powinien przysłać godło i swoje nazwisko.

Samobójstwo w areszcie. Wczoraj zgłosił się jakiś obłąkany człowiek na policyę i przedstawił się jako ajent Tow. Gizeli z Dukli i poprosił o opiekę. Zwie się Adam Rzuchowski. Odesłano go do komisaryatu II dzielnicy, skąd oddano go do aresztów miejskich. Dziś rano udusił się chory własnemi szelkami, owinąwszy je silnie około szyi.

Chleb morawski we Lwowie. Jeden z mieszkańców Lwowa pisze nam:

Od pewnego czasu zauważyłem, że w niektórych naszych restauracyach podają żytny chleb, który smakiem swoim przewyższa chleby lwowskie. Gdy zapytałem gospodarza pewnej restauracyi, z jakiej piekarni go kupuje, otrzymałem odpowiedź, która co najmniej musiałaby w każdym wywołać zdziwienie, mianowicie, że sprowadza go setkami bochenków z Morawy, goście bowiem jego nie mogą jeść chleba lwowskiego, gdyż zawiera w sobie dużo potażu i już drugiego dnia z powodu złego smaku jest niemożliwy do jedzenia, przeciwnie zaś chleb morawski przez kilka dni zachowuje swą świeżość, smak i zapach chleba żytnego.

Niestety słowa gospodarza, wprost upokarzające dla nas, zawierają najzupełniejszą prawdę. Każdy musi przyznać, że piekarnie lwowskie, z wyjątkiem zaledwie kilku, nie wypiekają czystego żytnego chleba, lecz zawsze z przymieszką jakiejś innej mąki, wskutek czego chleb jest niesmaczny i nie da się długo w świeżości trzymać. To też powszechnie dają się słyszeć skargi na lwowskich piekarzy, którzy lekceważą własny interes i interes publiczności.

Nawołujemy się ustawicznie do popierania przemysłu krajowego, a okazuje się, że nawet chleba upiec nie umiemy i mieszkając w kraju wyłącznie rolniczym, tak szczodrze wyposażonym w różne płody ziemne, musimy, dzięki naszym piekarzom, sprowadzać z zagranicy najniezbędniejszy do życia artykuł, robiąc tym sposobem ogromny uszczerbek naszemu przemysłowi i rozwojowi ekonomicznemu. W obec tego smutnego faktu, raz już powinni zrozumieć nasi polscy przemysłowcy, że spełniając swoje rzemiosło lekkomyślnie i niedbale, nie tylko przykładają rękę do swojej własnej ruiny materyalnej, ale nadto wyrządzają niepowetowaną krzywdę naszemu rolnictwu.

Bal rolników. W Krakowie zaczęto już robić przygotowania do zbliżającego się karnawału. Pierwszy utworzył się komitet, mający urządzić bal rolników; bal ten odbędzie się d. 14 lutego w sali Saskiej, a organizacyą zabawy zajmują się słuchacze Studyum rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na czele komitetu stoi ks. Władysław Radziwiłł. Komitet czyni starania, aby utrzymać piękną tradycyę balów rolników i zapewnić mu powodzenie różnemi niespodziankami.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała p. J. T. (z prośbą o Mszę świętą na intencyę wysłuchania próśb) 4 K., F. R. ze Lwowa (z prośbą o Mszę św. na podziękowanie za wysłuchanie prośby) 3 K.

Dla nieszczęśliwej rodziny Rybotyckich, zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przecznica Zamarstynowskiej i Młynarskiej) złożyli w dalszym ciągu: E. R. S. z Uhrynowa 20 K. Piotr Treter z Niwek 6 K. W. Przybyłowski z Krzyworówni 5 K. Obszar dworski z Ruskiej wsi 5 K. W. Putschoegel z Bolechowa 3 K.

Razem z poprzednimi złożono u nas na ten cel 89 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. + 4 R Bar. 758. Spada. Pogodnie.

Między artystami.

— Dokąd?

— Na obiad.

— Co? ty jadasz obiady! I buty nosisz całe! O, jakżeś nisko upadł... Jaki się z ciebie zrobił filister!

Oszczędny.

Sara. Słuchaj, Aron, kup dla mnie bukiet fiołków.

Aron. Ny, dlaczego fiołków?

Sara. Ależ, bo pachną!

Aron. Co to jest: pachną? Ty, Sara, potrzebujesz lepiej kupić sera limburskiego, to za te same pieniądze będzie i zapach i jedzenie!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 2gi i ostatni „Gniazdo rodzinne“ sztuka w 4 aktach H Sudermana. Gościnny występ H. Modrzejewskiej. — Jutro w niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsł. przez W. J. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 22 „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 4 akt. G. Kerkera. — W poniedziałek „Dla szczęścia“ dramat w 3 akt. St. Przybyszewskiego. Ostatni występ pani Bednarzewskiej przed wyjazdem na gościnne występy do Łodzi. — We wtorek przedstawienie popularne po cenach zwykłych dramatu „Warszawianka“ pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański, gościnny występ Heleny Modrzejewskiej, rozpocznie "Pan Geldhab" komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca. — We środę po cenach dramatu „Weronika“ operetka w 3 akt. Messagera.— We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Makbet“ tragedya w 5 aktach Szekspira. Nieodwołalnie przedostatni gościnny występ H. Modrzejewskiej.— W piątek po raz 1szy „Lekcya tańców“ operetka w 3 aktach Sweryna Bersona, słowa Emwina. — W sobotę po raz 2gi „Lekcya tańców“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś w sobotę dnia 29 listopada „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem „Tria holenderskiego“: J. v. Veen (fortepian), J. van Lier (skrzypce), C. van Boos (wiolonczela). Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura do opery „Halka“. 2. Szarwenka. Trio G-dur (op. 112) odegrają Van Boos, Van Lier i Van Veen. — II. 1) Liszt: Poemat symfoniczny „Hamlet“. 2) Bruch: Koncert D-moll (część pierwsza) odegra z tow. ork. Van Veen. — III. Czajkowski: Trio A-moll, odegrają: Van Boos, Van Lier i Van Veen.

W niedzielę 30 listopada Koncert popularny. Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura z op. „Halka“. 2) Saint-Saëns: Poemat symfoniczny „Młodość Herkulesa“. 3) Grieg: Kwartet G-moll: a) Romans, b) Finale, odegra kwartet koncertmistrzów.—II. 1) Massenet: „Scènes alsaciennes“. 2) Czajkowski: Walc z op. „Eugeniusz Onegin“. 3) a) Gottenson: Adagio, b) Popper: Taniec hiszpański, odegra na wiolonczel Fr. Szimunek. — III. 1. a) Noskowski: Polonez elegijny, b) Rubinstein: „Toreador i Andalusa“. 2) Verdi: Potpourri z opery „Aida“.

We wtorek 2 grudnia „Koncert symfoniczny“ (ceny miejsc zniżone do cen koncertów popularnych). Program: I. 1) Wagner: Uwertura z op. „Holender tułacz“. 2) Dworzak: Poemat symfoniczny „Złoty kołowrotek“. — II Beethoven: Symfonia nr. 3 (Eroica). — III. 1) Vieuxtemps: Koncert odegra z tow. ork. W. Huml. 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4.

We czwartek 4 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki opery.

W piątek 5 grudnia „Nadzwyczajny koncert dla dzieci“ ze współudziałem Wł. Barącza i Chóru akademickiego. (Abonament uchylony).

W sobotę 6 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Emmy Bellincioni.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie od 2—8 grudnia. Wtorek „Nieboska komedya“ Z. Krasińskiego. Środa i czwartek „Nieboska komedya“ Sobota „Cień“ W. Feldmana. Niedziela o godz. 3ej „Monna Vanna“ Maeterlincka, o godz. 7 „Małżeństwo na próbę“ K. Garö. Poniedziałek o godz. 3ej „Państwo młodzi“ Z. Przybylskiego o g. 7ej „Nieboska komedya“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 listopada.

(Z.) Po wczorajszej zniżce nastał dziś na giełdzie znów zwrot na lepsze. Ze sfer parlamentarnych bowiem nadchodziły wieści, że akcya pojednawcza, aczkolwiek bardzo powoli, ale przecież postępuje naprzód, zagraniczne giełdy były dziś również o wiele lepiej usposobione, niż wczoraj, wreszcie nie sprawdziła się obawa, jaką żywiły sfery giełdowe, iż bank angielski podwyższy dziś stopę procentową. Zwyżka na naszym targu obejmowała przedewszystkiem obie akcye kredytowe, oprócz nich zaś stanowiły także walory żelazne przedmiot dosyć ożywionej spekulacyi zwyżkowej. Także oba główne walory naftowe, t. j. akcye schodnickie i galicyjsko-karpackie podniosły się nieco po wczorajszym spadku, schodnickie o 7 koron, karpackie o 5.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei południowej, które odbyło się dziś, uchwaliło zgodnie z życzeniem niemieckich akcyonaryuszy powiększyć liczbę członków rady zawiadowczej o dwóch i wybrało do tej rady bankierów Mayera z Berlina i Finka z Monachium.

W Berlinie jeden z wielkich spekulantów giełdowych zgłosił niewypłacalność. Spekulował on zwłaszcza w afrykańskich akcyach kopalnianych i w walorach amerykańskich i przez długi czas szczęściło mu się, obecnie potknęła mu się noga i nie mogąc wyrównać przypadających na dziś różnic kursowych w sumie przeszło 200.000 marek, zgłosił niewypłacalność.

Tutejszy bankier Adolf Landesberger wydał właśnie broszurę, w której oblicza, jaką wartość przedstawiać będzie jedna akcya kolei północnej w razie jej upaństwowienia. Mianowicie oblicza on, że z wykombinowanej na podstawie koncesyi wartości głównej sieci kolejowej wypadnie na każdą akcyę 4.309 koron, z wartości kolei lokalnych, będących własnością kolei północnej, wypadnie 146 koron na akcyę, z wartości przedsiębiorstw górniczych, jakie ta kolej posiada, 790 koron, a z wartości innego majątku kolei 198 K. Razem zatem wypadnie na akcyę wartość 5.443 koron i tyle, zdaniem p. Landesbergera, powinien otrzymać każdy akcyonaryusz za swą akcyę. Dodać przytem należy, że dzisiejsza wartość kursowa akcyi kolei północnej wynosi 5.640 koron, zaś wartość nominalna 1.000 złr. monetą konwencyjną.

Z Londynu donoszą, że skutkiem spadku ceny srebra nastał tam także bardzo znaczny spadek cen cyny.

W Czechach ma powstać nowa fabryka fezów w Horazdowicach pod patronatem banku Ziwnostenska.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 665·25, węg. Zakł. kredyt. 701·00 Anglobanku 269·00, Unionbanku 528·00, Länderbanku 385·00, Bankvereinu 447·50, Bodencredit 912·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 686·50, Lombardy 60·00, Kol. Elbethal 450·00, Północnej 5600, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 359·50, Rima Muranyi 467·50, Praskiego Tow. żel. 1440, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 327·00, Oblig. węg. indemniz. 97·75, Renta majowa 101·20, Austr. renta koronowa 100·15, Węgier. renta koronowa 97·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·70, Losy turec. 112·00, Marki 117·05, Ruble 253·35.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków, 28 listopada.

Dowozy na tutejszym targu są coraz obfitsze, pomimo to utrzymuje się nadal tendencya i ceny nie ulegają zniżce. Pszenica napotyka dzisiaj żywy pokup, natomiast żyto było zaniedbane, pomimo to jednak sprzedający obstawali przy swoich żądaniach. Popyt na jęczmień i owies był niewielki, ceny jednak zdołały się utrzymać.

Płacono: pszenicę białą 8·10—8.40; czerwoną od 7.85 do 8.35.; żółtą od 7·85 do 8·35, żyto od 6.90 do 7.35; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·40 K.; owies 6·15 do 6·50 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 29 listopada. Pod przewodnictwem ministra oświaty odbyło się wczoraj czwarte doroczne posiedzenie rady sztuk pięknych. W posiedzeniu wzięli udział między innymi profesor Bołoz Antoniewicz, Julian Fałat, hr. Karol Lanckoroński, Maryan Sokołowski.

Minister Hartel wspomniał o działalności rządu na polu sztuk pięknych w ostatnich 3 latach. Założono w Wiedniu nowoczesną galeryę obrazów, i kreowano wędrowne muzeum, którego celem jest obznajamianie mniejszych, prowincyonalnych miast, nie posiadających własnych zbiorów muzealnych, z najważniejszemi zjawiskami na polu sztuk pięknych. Ogłoszono dalej cenną monografię o wielkim austryackim malarzu Giovannim Segantini, rozwinięto dość znaczną działalność na polu konserwowania pomników, — uczestniczono w licznych wystawach sztuki za granicą. Wogóle nastał w Austryi od szeregu lat nowy okres w pieczołowitości państwa dla sztuk pięknych. Austryackie instytucye, austryacki sposób urządzania wystaw, austryackie urządzenia w szkołach sztuk pięknych stawiano wielokrotnie za wzór do naśladowania. Minister bierze w obronę ministerstwo oświaty przed zarzutem, jakoby faworyzowało zanadto lub nawet wyłącznie modernistyczny kierunek. Zapewne, że nie odtrąciło sztuki modernistycznej, lecz uważnie obserwowało jej rozwój i doskonalenie się. Stoimy wobec prądu, ogarniającego cały świat, a wpro-

wadzającego sztukę na nowe tory. Ten ruch nie z Austryi wyszedł, lecz wziął początek we Francyi i Anglii. Jak wszystkie nowe zjawiska musiał on przebyć najpierw okres fermentacyi, w którym właśnie obecnie my się znajdujemy.

Zarząd oświaty bynajmniej nie dałby się nakłonić do tego, aby objawy tego burzliwego procesu, choćby one niewiedzieć jak dziwaczne się wydawały kołom miłośników sztuki wobec odziedziczonego przez nich smaku, zamącić lub przytłumić, albo też wobec jego autorów powodować się przesadną sympatyą lub antypatyą.

Zarząd oświaty nie może wdzierać się w zakres twórczości artystycznej, gdyż wszystko co prawdziwie piękne, zdolne jest samo z siebie zwycięstwo wywalczyć i utrzymać się. Zarząd oświaty nie poświęcił się jakiemuś specyalnemu kierunkowi sztuk pięknych, lecz — jak to na podstawie aktów może być stwierdzone — popiera czynnie rozmaite odłamy i grupy artystyczne. Postępowanie zarządu oświaty doprowadziło do tego, że pewne sprzeczności w świecie artystycznym poczynają coraz bardziej znikać. Do wszystkich już naszych stowarzyszeń sztuk pięknych bez wyjątku znalazła dostęp sztuka modernistyczna. Także dawne wiedeńskie Zjednoczenie artystów, wierne najlepszym tradycyom, otworzyło chętnie bramy sztuce modernistycznej. Na obecnej wystawie w Künstlerhausie znajduje się osobny oddział najmłodszych i młodych malarzy, w którym modernistyczny kierunek reprezentowany jest przez wybitne talenty.

Minister wspomina w końcu o licznych zakupach dzieł znakomitych mistrzów ubiegłego stulecia, o pielęgnowaniu sztuki religijnej i wyraża przekonanie, że polityka państwa w dziedzinie sztuk pięknych spotka się z pełnem zrozumieniem i uznaniem ogółu.

Berlin 29 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przybyli prawie wszyscy posłowie, a również trybuny były przepełnione. Przed rozpoczęciem posiedzenia panował przy stole prezydyalnym ruch nader ożywiony. Podniecenie to wywołane było onegdajszym wnioskiem p. Kardorffa o przyjęcie taryfy celnej en bloc, który miał być w dalszym ciągu dyskutowany. Wśród ogólnego naprężenia zabrał głos poseł Spahn (centrum). Mówca pragnie najpierw wspomnieć jeszcze o onegdajszych atakach, skierowanych przeciw sposobowi prowadzenia obrad przez prezydenta Izby Ballestrema, ten jednak powstrzymuje mówcę od tego. P. Spahn wyłuszcza, że wniosek Kardorffa jest według regulaminu izbowego dopuszczalny i bynajmniej nie zawiera naruszenia ustaw. Mniejszość nie ma prawa odrzucać tego wniosku jako niedopuszczalnego. (Protesty na lewicy). Mówca przytacza podobne wypadki w parlamencie jako precedensy i podnosi, że w komisyi przeprowadzono już szczegółowe obrady nad taryfą celną, która przecież ma być tylko narzędziem do zawarcia traktatów handlowych. (Oklaski na ławach stronnictw większości, śmiech na lewicy.) — Poseł Schrader (zjedn. wolnomyśl.) zwalcza wywody Spahna twierdząc, że przypadkowej większości nie może być dane prawo układania ustawodawstwa po swej myśli. To byłoby nadużywaniem regulaminu. Wniosek Kardorffa zmierza do monstrualnego lekceważenia wielu ważnych interesów, pobieżnie dopiero w Izbie poruszonych.

Poseł Haase (socyalista) wywodzi, że wniosek Kardorffa jest pogwałceniem prawa, w państwie konstytucyjnem i dziejach parlamentów niebywałem i o pomstę wołającem. Uchwała *en bloc* jest tylko wówczas możliwą, gdy nie podniesiono żadnego protestu przeciw temu. Stronnictwa większości z pewnością kiedyśby żałowały tego, gdyby dziś weszły na tę spadzistą drogę. Poseł N o r m a n n oświadcza, że zamyka szereg mówców konserwatywnych, którzy wywody Spahna uważają za racyonalne i oświadczają się za dopuszczalnością wniosku Kardorffa, mimo, że część posłów konserwatywnych nie zgadza się z materyalną treścią tego wniosku. R i c h t e r zauważa, że nie zdarzyło mu się jeszcze słyszeć takiego wykładu prawa, jaki wygłosił Spahn. Mówca uważa wniosek Kardorffa za jaskrawe złamanie regulaminu Izby.

Poseł B a s s e r m a n n oświadcza: Po dotychczasowym sposobie prowadzenia walki przez socyalistów przekonaliśmy się, że nie doprowadzimy do końca obrad nad 946 pozycyami taryfy celnej. Wobec wielkiego znaczenia taryfy celnej nie powinno się brać nam za złe, że z dotychczasowej drogi schodzimy. (Wielki hałas na lewicy. Prezydent nadaremnie stara się zaprowadzić spokój). Przeważająca większość jest za dopuszczalnością wniosku. Zresztą przecież mogliśmy byli poszukać innej drogi do załatwienia taryfy. Mogliśmy byli zmienić regulamin obrad Izby. (Ponowna wrzawa). Ponieważ kwestya dopuszczalności wniosku jest wątpliwą, nie ma innej drogi wyjścia, jak ta, aby parlament przez głosowanie o niej zadecydował. Nie ma bynajmniej zamiaru zupełnego wykluczenia dyskusyi nad poszczególnemi pozycyami taryfy, jednakże wobec prowadzonej przez socyalistów taktyki przewlekania dyskusyi w nieskończoność, nie mogą być wszystkie pozycye przedyskutowane. Mówca w końcu oświadcza, że posłowie nacyonalno-liberalni nie chcą przyjmować na siebie wobec kraju odpowiedzialności za nieprzyjście do skutku przedłożenia celnego, za zwycięstwo obstrukcyi socyalistów. (Oklaski z ław stronnictw większości, sykania wśród socyalnych demokratów. Całemu przemówieniu Bassermanna wtórowały gwałtowne okrzyki).

P. L i e b e r m a n n (stronnictwo reformy) uważa wniosek Kardorffa za niedopuszczalny tak pod względem formalnym, jak materyalnym. Wyraża zdziwienie, że konserwatyści tak troszczą się o interesy urzędu spraw zagranicznych. Wczorajszy występ socyalnych demokratów wykazał dobitnie konieczność zmiany regulaminu obrad. Wszystkie stronnictwa powinny zwartym szeregiem iść do walki przeciw wspólnemu wrogowi, tj. socyalizmowi.

Poseł G e y e r (socyalista) powiada, że stronnictwa większości robią z parlamentu „budę szachrajską". (Prezydent przywołuje mówcę za to wyrażenie do porządku). Porachujemy się przy najbliższych wyborach.

Poseł B a c h e m z centrum zaznacza, że dziewięć dziesiątych z tego, co mówili posłowie opozycyjni, nie odpowiadało regulaminowi. — Te słowa spotykają się z burzliwym protestem socyalnych demokratów: Na pierwszy plan wysuwa się poseł Stadthagen, który na całe gardło krzycząc i waląc pięścią w stół domaga się, aby prezydent udzielił głosu temu posłowi socyalistycznemu, który zapisał się do głosu przed Bachemem. Prezydent przywołuje Stadthagena kilkakrotnie do porządku. Wreszcie uspokoiło się o tyle, że Bachem mógł dalej mówić: Gdy Bachem w ciągu swej mowy powiedział: „Gdybyście panowie wiedzieli, jak dopiero niedawno mówiono o stosunku wolnomyślnego zjednoczenia do socyalnych demokratów" — powstaje znów wielki zgiełk. Posłowie socyalno-demokr. krzyczą: „Powiedz że pan to! Powiedz że pan to!" Posłowie Stadthagen, Ulrich i Baudert wskakują na schodki i krzyczą gwałtownie. Poseł Gothein zastępuje im drogę. Przy tem schodki strącono na dół. Przewodniczący napróżno stara się zaprowadzić spokój. Głos jego ginie wśród ogólnej wrzawy. Poseł Reisshaus krzyczy ponownie: „Niech on to powie!" Prezydent przywołuje go do porządku raz, potem drugi raz. W powszechnem jednak zamieszaniu nikt nawet nie zwraca uwagi na to przywoływanie do porządku.

W końcu prezydent o tyle zdołał doprowadzić do spokoju, że mógł oświadczyć: „Nikt w Izbie nie ma prawa zmuszać mówcy do powiedzenia czegoś, czego on powiedzieć nie chce." W tej chwili zrywa się znów niesłychana burza. Socyalni demokraci wdzierają się po schodach do góry, nadaremnie wzywa ich prezydent, aby schody opuścili. Pod adresem posła Bachema, który podczas całej sceny zachowuje się wyczekująco, lecą epitety, jak: „*Sie Hund*", *Sie Schuft!*" (Psie, łotrze!) i t. p. Przewodniczący, który wobec tych awantur stoi bezsilny, odracza wreszcie o kwadrans na 7 wieczór posiedzenie na pół godziny.

Po przerwie, zagajając ponownie obrady, wyraża wiceprezydent Buesing najgłębsze ubolewanie z powodu wyuzdanych, hałaśliwych scen, które w parlamencie niemieckim po raz pierwszy się zdarzyły i wyraża nadzieję, że coś podobnego więcej się nie powtórzy. Wiceprezydent wzywa posłów, aby nie oblegali schodków wiodących na trybunę mówcy, lecz, by udali się na swe miejsca.

Gdy jednak B a c h e m chciał kontynuować swą mowę, socyaliści wszczęli znowu taką wrzawę, że Bachem mowę swą przerwał. P. Singer oświadcza, że Bachem w sposób podstępny użył wyrażenia, obrażającego bardzo ciężko całą frakcyę socyalistyczną. Powinien był wymienić nazwiska. — Bachem zauważa, że w cztery oczy byłby może wymienił nazwiska, jednakże po takiem obejściu się z nim, nie można odeń tego żądać. — Po odpowiedzi Singera przemawiał jeszcze Lenzmann (stron. wolnomyśln.) oświadczając się z całym naciskiem przeciw dopuszczalności wniosku Kardorffa.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dzisiaj. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia stoi interpelacya polska, a potem dalszy ciąg wczorajszych obrad.

Budapeszt 29 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego odpowiedział minister handlu na interpelacyę w sprawie skonfiskowania przez pocztę dwóch depesz gratulacyjnych, adresowanych do posła Nessiego, za jego znane wystąpienie przeciw hymnowi cesarskiemu. Dyrektor poczt Szalay zarządził zatrzymanie tych depesz bez poprzedniego zawiadomienia ministra. Mimo to minister obejmuje w pełni odpowiedzialność za to zarządzenie; było ono uzasadnione, ponieważ telegramy wspomniane zawierały obrażające i obelżywe wyrazy. Minister wskazuje na odnośny przepis międzynarodowej konwencyi. W końcu zapewnia Izbę, że zatrzymanie tych depesz nie nastąpiło bynajmniej z powodów politycznych.

Mowę ministra przerywali bezustannie okrzykami członkowie partyi niezawisłości. Izba przyjęła odpowiedź ministra do wiadomości.

Budapeszt 29 listopada. Minister honwedów pojechał do Wiednia, aby złożyć Cesarzowi sprawozdanie z zatargu swego z sejmem węgierskim. Jak wiadomo, Fejervary powiedział, że tylko z kurtoazyi do Izby zawiesił śledztwo wojskowe przeciw Nessiemu. Podobno Szell i prezydent Izby Apponyi żądali, ażeby to odwołał i wyraźnie oświadczył, że uszanował uchwałę Izby, ale Fejervary nie chciał tego uczynić. Opozycya sejmowa domaga się dymisyi Fejervarego.

Wiedeń 29 listopada. Komisya rolnicza Izby posłów wybrała subkomitet, złożony z 12 członków, dla reformy agrarnej, w szczególności dla spraw kredytu dla rolników i obdłużenia gruntów. Między innymi weszli w skład subkomitetu pp. Potoczek i Szeptycki.

Bombay 29 listopada. Przybył tu generał Kitchener celem objęcia dowództwa nad armią indyjską.

(Depesze popołudniowe).

Wilno 29 listopada. Nowy jeneralny gubernator ks. Piotr Światopełk Mirski, przyjąwszy duchowieństwo, szlachtę i wyższych urzędników, powiedział do nich co następuje: „Głównym celem każdego uczciwego rządzenia jest dobro ludności powierzonej naszej pieczy. Jeżeli będziemy dbali o to dobro, jeżeli sprawiedliwie i legalnie będziemy traktowali wszystkie objawy życia tutejszej ludności, a uważnie i życzliwie załatwiali jej potrzeby, starając się przytem, aby rozumna władza była silną, to niezawodnie w sposób pomyślny rozwiążemy wszystkie zagadnienia, jakie się przedstawiają państwu rosyjskiemu w tym kraju".

Paryż 29 listopada. Senat obradował nad projektem uzupełnienia ustawy kongregacyjnej w tym kierunku, aby przeszkodzić otwieraniu szkół kongregacyjnych, które nie posiadają upoważnienia.

Rząd postanowił udzielić upoważnienia następującym kongregacyom: Bracia st. Jean de Dieu, Cystersi, Trapiści, Biali ojcowie z Algeryi, algiersey i afrykańscy misyonarze w Lugdunie. Natomiast postanowił rząd odmówić upoważnienia wszystkim kongregacyom, które zajmują się nauczaniem i kazaniami, jakoteż Salezyanom i Kartuzom.

Marsylia 29 listopada. Strejk stał się powszechnym. Rząd stara się o jego usunięcie. Syndykat marynarzy zganił w publicznej odezwie tych, którzy wywołali strejk.

Berlin 29 listopada. Stronnictwo wolnomyślne postawiło w parlamencie wniosek, aby w razie przyjęcia wniosku Kardorffa znacznie zniżono cło od wielu produktów rolniczych, a od takich jak kartofle, nasiona, owoce, drób i kamienie do bruków, żeby zupełnie cła nie pobierano.

Barcelona 29 listopada. Wczoraj ponowiły się zaburzenia studenckie. Na żandarmeryę rzucano kamieniami. Zawieszono wykłady. Wielu studentów aresztowało wojsko, które wtargnęło do uniwersytetu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 29 listopada. A. Chrebtow z Kijowa. J. Kempf, E. Grossmann i A. Adler z Wiednia. W. Świeżawski z Hołubia. A. Skarszewski z Przyszowic. K. Czarkowski z Niegowic. B. Csillik z Tarnopola. B. Botuschag z Łużan. F. Scazighino z Przewożca. M. Juryjewicz z Rosyi. W. Tittinger z Czerniowiec. S. Ostaszewski z Klimkówki. A. Bułowski z Nałęczowa. W. Maleszewski z Karlsbadu. H. Dobrzycki z Sławuty. R. Adamski z Jasła. D. Schütz z Preszburga.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 29 listopada. F. Wysocki z Zubowmostów. Dr. J. Walewski z Nossowa. J. Teodorowicz z Rossowa. J. Trojan z Komarna. K. Lewicki i Z. Czermak z Białej. St. Nowosielecki z Krosna. S. Potworowski z Koropca. K. Polański z Starych Brodów. J. Biechoński z Brzeżan. A. Steinbach z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 listopada. M. Sroczyński z Borysławia. J. Pelz z Sambora. Z. Kibitz z Delatyna. T. Biliński z Kołomyi. T. Gutkowski ze Stryja. E. Dudzińscy z Klicka. M. Windakiewiczowa z Lackiego. T. Filipek z Wiednia. L. Thülermann z Szwajcaryi. N. Kosiba z Przemyśla. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. B. Świdnicki z Toporowa. S. Bukojemski z Kołomyi. W. Baczyński z Jarosławia. W. Zarański z Ustrzyk. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. M. Darowski z Itzkan. J. Klein ze Starego Sambora. W. Zdziarski z Korszyna. K. Fanger z Sołowy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	253.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		112.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435.00, Clary 40 zł. m. k. 185.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 98.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 235.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·88 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.85* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·86.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·80, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·82*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·80, 10·80*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·85, 9·00, 8·05, 6·85*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·80*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Stefan Witkowski

emer. zastępca Dyrektora c. k. kolei Państwowej i c. k. radca budownictwa

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 27 listopada 1902, w 70 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 30 listopada br., o godzinie 3-ciej po południu, z domu żałoby przy ulicy Technickiej l. 8 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w ciężkim smutku pogrążona rodzina — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym św. Maryi Magdaleny w poniedziałek dnia 1 grudnia br., o godzinie 9 rano.

Lwów, dnia 29 listopada 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Emilia Gołębiowska

wdowa po urzędniku Sądowym

zmarła dnia 28 listopada 1902 w 57 roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami.

W nieutulonym żalu pozostałe dzieci, wnuki i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 30 listopada br., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Małeckiego l. 9 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 29 listopada 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza